Należność pocztową opłacono ryczałtem

№ 12 WARSZAWA DNIA 29 CZERWCA 1933 r. ROK XX

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!"

PISMO WYCHOWAWCZE, SPOŁECZNE, KULTURALNO-OŚWIATOWE, ROLNICZE, SPÓŁDZIELCZE I SAMORZĄDOWE—ILUSTROWANE. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30. KONTO P. K. O. 35.10

W dniu 28 maja 1600 Siewiarzy na Zjeździe młodzi wiejskiej Województwa Warszawskiego zadokumentowało swe serdeczne przywiązanie organizacyjne. Z roku na rok powiększa się liczba uczestników Zjazdów. Nic nie znaczy kryzys, gdy gorąco, z pełną wiarą w nasz zrąb ideowy, biją dziesiątki tysięcy serc siewiarskich. Szczęść, Boże, tęgiej pracy Mazurów!

MŁODZI IDĄ

W ostatnich miesiącach co tydzień odbywają się zjazdy wojewódzkie i okręgowe. Z wojewódzkich po Wilnie, Warszawa, potem bliski nam Nowogródek a ostatnio Lublin i pokrewny Wołyń.

Zjeżdżają się delegaci, aby pospólnie naradzić się nad dalszą drogą, aby w koleżeńskiej gromadzie nabrać sił do dalszej wytężonej pracy. I na tych radach siewiarskich widoczna jest coraz bardziej zwyraźniająca się droga, po której od lat idą i kształtują się przodownicy wsi – Siewiarki i Siewiarze.

Starsi nasi koledzy niejednokrotnie zajmują stanowiska wójtów, sołtysów — przewodzą mimo młodego wieku, wchodzą do sejmików, do zarządów Okr. Tow. Org. i Kół Roln. i Okr. Oddz. Kół Gospodyń Wiejskich a poza tem zaczynają odgrywać poważną rolę w spółdzielczości. Ostatnio szereg naszych kolegów wszedł na radnych izb Rolniczych, jak kol. Pawlak z płockiego, kol. Dąbrowski z pułtuskiego i t.p.

Z uporem, uczciwą i uparta pracą zdobywają koleżanki i koledzy te odznaczenia społeczne i uznanie na zajętych placówkach. Nieraz można było słyszeć: „Jakoś siewiarzy w życiu nie widać". Nie cierpliwili się przyjaciele a uśmiechali się wrogowie. A my, zacierając rękę powtarzaliśmy: „Idą już—niedługo się pokażemy".

I nareszcie większe grupy przodowników siewiarskich wychodzą na widownię życia społecznego w Polsce. Nasi działacze wchodzą do życia w ciężkim czasie, ale przychodzą z dobrej szkoły i radę sobie dadzą. A wszyscy musimy wzmacniać pracę, aby co rok coraz nowe szeregi pomagały tym, którzy jako awangarda pracują i wojują.

Na Radach Gromadzkich wojewódzkich i powiatowych widoczna była prężność organizacji, szerokie ujmowanie życia wsiowego i chęć brania odpowiedzialności za rozwój wsi i Państwa. Siewiarze—to odrodzony typ dawnego wolnego kmiecia, to ludzie, którzy mimo trudnych warunków nie narzekają, ale myślą i pracują nad tem, aby było lepiej.

I lepiej być musi, bo my, Młoda Wiejska Gromada, tak chcemy. Młodzi idą a z nimi idzie Odrodzenie, z nimi idzie wypracowany w kołach charakter, zdobyta wiedza, obudzony duch wsiowy i głód pracy budującej lepsze jutro — Młodzi idą, splatając nierozerwalnie dalszą historję Polski z historją wsi.

Budujemy od 28 lat w Kołach Młodzieży Wiejskiej podstawy pod ruch młodowiejski — u podstaw tych: ziemia—nasze warsztaty pracy twórczej; praca produkcyjna, żywiąca i odzierająca a także budująca ducha narodowego i człowiek wsiowy, który ma przynieść Odrodzenie Ducha.

Ziemia, praca i człowiek — oto ważne składniki ruchu młodowiejskiego. I niejeden z nas, jadąc z daleka na zjazd, czy oglądając ziemie rodzinnej wioski wie, ile jeszcze one potrzebują pracy i pielęgnacji.

A i w pracy jak daleko do doskonałości! Jeden zajmuje się budowaniem a drugi nieświadomy lub zły człowiek burzy, podpala budowę. Słabo zorganizowana, nieumiejętna praca nie daje dalszych wyników—„Wyścig pracy" to hasło, które bardzo mało ludzi wprowadza w czyn. I najważniejszy moment w ruchu młodowiejskim to człowiek—każdy z nas jest tą cegiełką, która wzmacnia albo osłabia budującą się Polskę Ludową. I tę świadomość roli mocnego człowieka, członka gromady, widać było na Radach Związkowych.

Każdy dzień solidnie przepracowany, każdy członek zdobyty dla naszej idei—przybliża nas do celu. I takich dni musi z nas każdy mieć tyle, ile ich jeszcze przeżyje. Związani na śmierć i życie z pracą, budującą wieś i Państwo, idziemy ku wyżom, ku słonku — Młodzi idą a po wsiach jaśniej się robi—daleko jeszcze do celu, wiele trzeba będzie jeszcze przełamać, ale dojdziemy, bo chcemy Dobra.

Jur Ciemniewski.

ZJAZD MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ WOJ. WARSZAWSKIEGO

Zapowiedziany dzień zjazdu Siewiarzy woj. Warszawskiego zbliżał się jakoś leniwie i ociężale. A przecież tysiące młodych serc siewiarskich marzyło i tęsknie wyczekiwało tej chwili zlotu gromad siewowych w stolicy, by razem wspólnie zasiąść i wypowiedzieć się o swej pracy, o swych troskach bólach i pragnieniach. Nadszedł wreszcie upragniony dzień 28 maja z przepięknym i radosnym porankiem, inny od zwykłych, codziennych, jakiś radosny, jaśniejszy i tajemniczy.

Po wioskach mazurskich zawrzało, jakby jakieś wielkie wydarzenie stać się miało. Towarzyszył mu wszędzie gwar, krzyki i krzątanie się. To gromady siewowe zbierały się, zwołując się wzajemnie.

Jakaś radość i moc płynęła z tych słów, a wybuchały, jak lawa od dawna tłumiona. Jadąc, widzieliśmy, jak zewsząd śpieszyły furmanki ze śpiewem i śmiechem, jakby na jakieś wielkie weselisko albo święto i tuż przed stację w Mińsku Maz zajeżdżały z wielkim rozmachem.

Wybuchem okrzyków, poważnych gestów i śmiechu koleżanek witała się brać wiejska na dworcu, cisnąc się w dużą gromadę, gdzie każdy nawzajem o coś się pytał, coś opowiadał i tłómaczył. No, bo byli i tacy, co dużo razy na takich zjazdach bywali. Patrzyliśmy na nich z uwielbieniem i szacunkiem, jako na tych, co dużo widzieli i słyszeli, co noszą miano starych siewiarzy. Naraz zjawił się prezes Okręgowego Związku, kol. Wicek. Gromada wita go chórem i otacza kołem, cisnąc się i pytając: „Czy już jedziemy?"

Podniesiona ręka prezesa ucisza gromadę, on sam zaś z namaszczeniem i powagą oznajmia nam, że już są bilety i możemy wsiadać do pociągu. Krzyk, śmiech i piski koleżanek były odpowiedzią i cała gromada obległa wagony, sadowiąc się, gdzie kto mógł. Ruszamy ze śpiewem i po przeszło

godzinnej jeździe znajdujemy się na Dworcu Wschodnim.

W Warszawie koło Centrali na ul. Kopernika— Mocny Boże! Mimo kryzysu i rannej godziny, zewsząd śpieszą liczne gromady siewiarskie z odległych stron, bo aż z okolic Kutna, Sierpca, Lipna, Płocka, Płońska, Pułtuska, Błonia, Gostynina, Grójca, Rypina, Nieszawy i tylu innych, pomęczeni i strudzeni, ale weseli. A śpieszno im było, ciągnęli ochoczo, radośnie, by tylko móc stanąć społem — gromadnie w jednem miejscu i ujrzeć ze sprawozdania ten ogromny trud pracy dokonanej gromadnym wysiłkiem, tę ogromnie długą drogę, przebytą w ciągu roku. Nietylko ujrzeć, ale i zadumać się nad nią, wezrzeć się w nią swą duszą i umysłem, pomyśleć, ocenić i wydać sąd, czy droga przebyta w tym roku i dokonany trud i wysiłek są lepsze i doskonalsze od roku zeszłego, wreszcie, by nowe powzięto plany i wytyczne na przyszłość. By wreszcie uprzytomnić sobie, czy my, Gromada siewiarska, będziemy w możności odrodzić życie na wsi, stworzyć zupełnie nowe, odrodzić stare i wychować nowe pokolenie, obudzić wieś z uśpienia i długiego snu i niewoli ducha, pchając ją do czynu, do pracy nad sobą, nad odrodzeniem siebie, do czynu głównego o lepsze jutro wsi i Polski.

Zespół inscenizacyjny Koła Młodzieży Wiejskiej w Służewcu

Hej! Mocny Boże, ile w naszych sercach i umysłach cisnęło się uczuć i pragnień, ile mocy i siły ducha myśmy w sobie skupili, by tu, w sercu Polski, krzyczeć przed całym narodem, że my już inni, nie tacy, jak nasi ojcowie (dziesięć lat temu), żeśmy mocarni duchem i umysłem, zdolni do pracy dla wsi i do twórczych wysiłków dla Państwa — zdolni do złożenia siebie w ofierze. My, a nie kto inny tak tęsknie wyczekiwaliśmy na owoce naszej pracy siewiarskiej, nowego posiewu, co nowe życie stwarza wokół).

Gdy już wszyscy ściągnęli do Centrali, tak około godz. 10-ej uformował się ogromny pochód, liczący przeszło 1700 Siewiarek i Siewiarzy i na czele ze sztandarami ruszyliśmy do kościoła Św. Krzyża. Piękny to naprawdę był pochód, mieniący się barwnemi pasiakami i chusteczkami kraśnie ubranych koleżanek-Siewiarek. Z szeregów Siewiarzy biła jakowaś powaga i godność, bo wszak honor i majestat wsi polskiej nieśli. Najbardziej wyróżniały się koleżanki, chociaż i koledzy w u biorach ludowych nie pozostawali w tyle.

Długim i zwartym szeregiem stanęliśmy w kościele, by wysłuchać Mszy św., tak jak nasi przodkowie rozpoczynali wszelkie prace modlitwą. W głębokiej ciszy i skupieniu słuchaliśmy modłów księdza, odprawiającego Mszę św. na intencję naszego Zjazdu i głosów potężnych organów. I tak zasłuchani i rozmodleni staliśmy, aż silniejszy głos organów i znak krzyża św. księdza oznajmił nam koniec nabożeństwa.

Z kościoła także czwórkami w długim pochodzie pomaszerowaliśmy na Grób Nieznanego Żołnierza, by złożyć wieniec i zarazem hołd tym, co legli w obronie ojczyzny, oddając swe młodociane życie za wolność Polski, tym, co ginąc, stwarzali nowe życie, bo Wolną i Niepodległą Ojczyznę i wolność naszą.

Ten moment ciszy mocno wrył się w serca i wyrzeźbił żywot cały tych, co spoczywają cicho w kurhanach i cmentarnych mogiłach, rozrzuconych po całej polskiej ziemi i tych, co dla miłości ojczyzny dola nieubłagana zapędziła na obczyznę, gdzie tęsknica i wyczekiwanie wolnej Polski żarła ich serca i dusze. O! wy bohaterzy, wyście się mocno wcisnęli w nasze serca, a pamięć i miłość dla was nigdy nie zaginie. O! Wy, cisi bohaterzy, jesteście dla nas balsamem na bóle i drogowskazem w życiu i tą siłą ogromną, co nie daje zapomnieć o długu, jaki jesteśmy winni Wam i Polsce. Czułem, jak jakaś siła niepojęta szła od Grobu Nieznanego Żołnierza do naszych serc, jak ona nas krzepiła, wywołując w nas niczem nie dające się zatrzeć uczucia wiary i miłości.

Uczuliśmy, że tylko potężna miłość i poświęcenie dają nam wartość i tylko wtedy będziemy godni jej mienia i majestatu. Widziałem, jak w oczach siawiarzy łzy się świeciły, a usta ich szeptały niezrozumiałe i niedostrzegalne dla nikogo słowa. To dusza ich się modliła, uczuwszy nad sobą potęgę majestatu i godności wiekowych dziejów narodu i synów, co w Jego obronie życia oddać się nie zawahali. Takie jest to życie, taka idea nasza, że bez idei i pracy, miłości i poświęcenia żyć człowiek nie może, jeśli chce być doskonałym.

Po dokonaniu tej ceremonji skupione gromady Siewowe uszykowały się z powrotem w karne

szeregi i pomaszerowały na miejsce obrad. I aczkolwiek sala była ogromna, to nie mogła ona pomieścić wszystkich, tak dużo przybyło na walny zjazd.

Przewodniczył zjazdowi prezes Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew", kol. Mazurek, który zaraz na wstępie w zagajeniu witał w krótkich a serdecznych słowach tak licznie przybyłych siewiarzy, mimo tylu trudności i niewygód.

Witał ze łzą w oku i z wiarą, że przecież gdybyśmy się załamali, toby nas tu w tak licznych gromadach nie było. Witał nas jako triumfatorów dnia wczorajszego, ukazując nieznane jutro, które musimy osiągnąć w czynie tak, aby nam w nim było dobrze.

Wskazał następnie na cel, w jakim się tu zjechaliśmy, a mianowicie, aby ten zlot nas wszystkich więcej zbliżył i zespolił z sobą ideowo. Wreszcie byśmy omówili rezultaty pracy oraz drogi i metody jej, wysnute i wyprowadzone bezpośrednio na spostrzeżeniach i uwagach przy pracy w terenie, by wreszcie powziąć odpowiednie wnioski i uchwały.

Następnie po powitaniach kol. Jerzy Ciemniewski wygłosił referat ideowy. Brać siewowa z zapartym oddechem słuchała mocnych i potężnych w treść słów, kochanego przewodnika, by nabrać nowych sił, by skrzepnąć na duchu. Mocne i silne padały słowa z ust mówcy, co ciężko i brzemiennie zapadają w głąb serca, co ryją nowe myśli i pragnienia.

Nie rzucał mówca swych słów. Mocno wciskał w nasze serca ten pewnik, że człowiek wyzwoli się i odrodzi mocą własnego ducha, gdy zgłębi i pozna siebie — pozna wady i bezsiłę i zwalczy je, hartując się z kolei w walce z przeciwnościami, i w pracy gromadzkiej, tej kuźnicy nowego życia, gdzie najwyższem prawem i nakazem jest szczęście i dobro jednostki w szczęściu (ogółu) gromady i Państwa. Wskazywał następnie na wielkość i ważność zdobywania wiedzy i umiejętności pracy na własnym warsztacie i ukochania go. Wskazał nam na wielowiekowy upór i zaciętość chłopską, co pozwoliło nam stać twardo i nieustępliwie z Józefem Piłsudskim w obronie morza i Górnego Śląska.

Ta sama nieustępliwość i upór i teraz nam wywalczą lepszą przyszłość i dolę. Przyszłość nasza i lepsze jutro od nas samych zależy. Zwrócił następnie uwagę, że mowa nasza i język są inne (odmiennie od miejskich), bo inne są warunki i cele naszej pracy, inne drogi, którędy chodzimy, inne metody życia i myślenia, zrodzeni i wychowani pośród twardych warunków życia i walki z naturą, z nią tylko rozmawiać i rozumieć się umiemy, bo prostota i szczerość naszych serc nie zrozumią dzisiejszego nieraz samolubnego i wyrafinowanego życia miejskich ludzi.

Po referacie nastąpiła dyskusja, w której mówcy szeroko wypowiadali się na temat spostrzeżeń i uwag referatu, wskazując na wielkość i znaczenie poruszanych z nim zagadnień które w przyszłości winny nam być drogowskazem w pracy gromadzkiej. Ale nietylko o tem wypowiadali się Siewowcy, snuli swe bóle i skargi na tyle trudności, a często i przykrości, jakie napotykają w życiu, przykrości, które niestety zbyt często spadają na naszą organizację, Z ust tych ludzi wołała wiara, że nic już nas nie ustraszy, niczego się nie ulękniemy, by tylko dojść do celu, do lepszej doli ludu wiejskiego, do Nowej Polski.

A padały słowa o głębokiej niekiedy treści i wielkiem znaczeniu, bo bezpośrednio z życia przy pracy wzięte, wiążące i decydujące o naszych kołach, o Uniwersytetach Niedzielnych, o konkursach,

---

Zofja Karczmarczykówna.

WIECZOREM

Cichość wszędy była wielka. Zdawaćby się mogło, że świat cały jest pogrążony w głębokim śnie, pomimo wczesnej jeszcze pory. Ino sady szemrały cicho, tak cicho, że trudno było schwycić coś z ich szmeru. Szemrały cichutko, jakby bojąc się, by kto nie wysłuchał ich tajemnicy. Od łąk skoszonych płynęła miła woń traw i ziół, a komary w powietrzu brzęczały swą muzyką. Naraz w ciszę tę uderzył dźwięczny ton fujarki, płynący do wsi hen z nad strumyka.

Płynęły dźwięki tęskne i żałosne, jakby tęskniące za ukochaną dziewczyną, czy też żalące się biedzie, która wcisnęła się do chat, do całych wiosek. Wtedy, kiedy natura występuje w całej swej krasie i bogactwie, okrywając się we wspaniałe szaty, dumna ze swej urody. Kiedy to skowronki po całych dniach świergocą, chcąc rozradować ludzi i chwalić Boga. Kiedy to w ciepłe i cudne wieczory słychać śliczne śpiewy słowików, wtedy to największa nędza wciskała się do wsi.

— Ha, przednówek — ludziska gadają, ciesząc się nadzieją, że żniwa niedaleko, że przecież musi się coś zmienić. Niech ino Bóg da zdrowie a będzie dobrze.

I teraz po całodziennej pracy ludziska przychodzili przed swe chaty, posiadali se na ławkach i ciesząc się piękną pogodą i ślicznym wieczorem, zapominając o biedzie, gwarzyli o różnościach. A z nad strumyka płynęły wciąż dźwięki fujarki, raz smętne i żałosne, to znów wesołe i radosne.

Hej, wygrywał ci je Jaśko Walczaków, który wymknąwszy się z domu po wieczerzy, wziął swą fujarkę, najlepszego przyjaciela i pośpieszył nad strumyk, by mu wypowiedzieć swe troski i smutki, by mu wygrać swą radość i wesołość, boć nikt inny go tak nie rozumiał, jak ta fujarka. Skarżył się jej i tym polom mazurskim, i łąkom, i lasom, gdy mu było ciężko na sercu. A gdy znów radość jaką miał, to grał ci i śpiewał całą piersią, a pola i lasy, i strumyk, i łąki, wszystko, wszystko zdawało się z nim wspólnie radować, a weselić, odpowiadać wielkiem echem. Hej, rozumieli się oni dobrze, boć i jakże się nie mieli rozumieć, on, syn wsi, wychowany przez naturę, przez te pola i równie mazurskie, które mu były jakoby matką.

Dziś Jaśko wcześniej przestał grać, położył fujarkę i dumał o czemś zawzięcie. Przez głowę przechodziły mu różne myśli. Położył się na mu-

o pracy na własnym zagonie, pod własną strzechą, we własnej wsi. Śmiało i otwarcie wypowiadali się młodzi, choć wiele przykrości i bólu sprawiały im wypowiedziane słowa, ale były prawdą, krzywdą doznaną od złych ludzi, co mianują się, niestety, obrońcami ludzi. A prawdy Gromada Siewowa się nigdy nie wstydzi, śmiało i otwarcie ją wypowiada. Ogromne zainteresowanie wykazała Gromada Siewowa z pow. Mińska Mazowieckiego.

1600 Siewiarzy składa hołd prochom Nieznanego Żołnierza

Młoda wprawdzie, bo w pełni żyjąca życiem gromadzkiem od dwóch lat, ale żywotna, ciekawa, nieustępliwa, dążąca wytrwale naprzód, podwajając z każdym rokiem swe szeregi i potęgując pracę i wysiłki twórcze. Niestety, brak czasu i bogaty (obfity) program Zjazdu nie pozwalał wypowiadać się do syta wszystkim. Bo wszak tyle do omówienia pozostało: wysłuchać i omówić sprawozdanie z działalności za rok bieżący, uchwalić plan pracy na rok przyszły, budżet i wybory 1/3 członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej, trzeba było więc spieszyć się, aby tego wszystkiego dodonać.

Z wielką uwagą wysłuchaliśmy sprawozdania zarówno Zarządu, jak i Komisji Rewizyjnej, które złożył kol. Kazimierz Stańczykowski, z podziwem się znów, że przy tak szczupłych środkach materjalnych dokonano tak wielkiego wysiłku pracy. Niespożytą i nieocenioną zasługą jest tu działalność Zarządu, który, aczkolwiek będąc w ograniczonej możności dysponowania środkami (materjalnemi) pomocy, to jednak śpieszył z nią chętnie, niosąc otuchę, nadzieję, wiarę i pomoc, gdzie jej było potrzeba. Może największą zasługą jest to, że nasz ruch młodzieżowy Zarząd dostosował i oparł tylko na własnych siłach. Z dumą więc i radością słuchaliśmy, jak Zarząd nam mówił, żeśmy musieli się do tego dostosować, radzić i liczyć na siebie, żeśmy nie upadli, ale owszem rozrośli i spotężnieli, powiększając szeregi, potęgując działalność i żywotność kół

---

rawie i dumał, dumał. Wpatrywał się w niebo, goniąc wzrokiem za pierzastemi obłoczkami. Księżyc przyświecał mu w samą twarz, oświetlając mu mądre czoło i oczy piękne, jak bławaty, przez które przebijała się wielka miłość do świata i natury. W oczach tych można było poznać duszę chłopca wsi, wychowanego przez naturę, którą tak bardzo umiłował.

Jaśko był dzieckiem niezamożnych rodziców, wychowany w biedzie, nie mógł zdobyć nauki, do której tak zawsze tęsknił. Dwa lata już jak przestał chodzić do szkoły i teraz największem jego pragnieniem było to, by zdobyć jak najwięcej wiedzy. Tyle słyszał o tem, co może dać nauka, tyle słyszał i czytał o Polsce, o jej bogactwach i urodzie.

Hej, gdyby można było zwiedzić to wszystko, gdyby to, można było mieć te skrzydła, co ma jaskółka i mknąć poprzez cały kraj od morza aż do Tatr, nasłuchać się szumu morza i pieśni góralskich w Tatrach. Myśląc teraz o tem i tęskniąc, zaczął rymować, nie rymowały to usta, lecz dusza cała tęskniąca:

Żebym ci ja skrzydła miał,
Albo siłę jako wiatr.
Hej, tobym ci wszędy gnał,
Hen do morza i do Tatr.
Gnałbym ci ja w cudną noc
Ponad cudną tą krainą,
Gnałbym w ranki, dni, wieczory,
Poprzez rzeki, pole, bory,
Które z cudów swoich słyną,
Hej, mój Boże, dajmi skrzydła,
Albo taką wielką moc,
Bym mógł leżeć tam, gdzie pragnę,
Skoro ino zniknie noc.

Rymował ci chłopak, bo w tem znajdował jakąś ulgę, w rymowaniu tem całą duszą mógł się użalić, mógł pędzić myślą w świat hen, hen. Pomimo, że go nazywano we wsi wierszokletą i wzdychaczem do księżyca, jednak on na to uwagi nie zwracał, boć nie mógł się wyzbyć tego, co mu było drogiem. Mijał ludzi, wolał być zawsze sam na uboczu, gdzieś w zakątku zostać tylko z naturą. Ona jedna go rozumiała, nie wyśmiała nigdy. Zniechęcony naraz do życia i ludzi, uciekał zawsze w swe ustronie i mówił:

Ino tu mi dobrze zawsze, jakby w raju,
Gdzie w spokoju dumam wśród kochanych drzew,
Hen, zdala od ludzi tu mię nikt nie słyszy,
Tu razem z słowikiem łączy się mój śpiew.

Tam ci mu naprawdę było dobrze, jako w

i pracy w nich. Niechaj te słowa będą dla nas zapłatą i bodźcem do większych czynów i wysiłków, do lepszej i doskonalszej pracy w imię dobra Gromady, a w pierwszym zaś rzędzie Państwa.

A dalej przystąpiono z kolei do omówienia i uchwalenia programu pracy na rok przyszły i uchwalenia budżetu. I znów skromne środki na pracę, brak pieniędzy na instruktora, na najpotrzebniejsze prace i pomoce. Czyż mamy załamać ręce i stać bezradni? O, nie, Gromado Siewowa, wytężmy siły, spotęgujmy czyny, ofiarnie, bezinteresownie, z miłości i ukochania tej naszej pracy.

Plan nasz, jakeśmy słyszeli, ma wypływać z potrzeb i warunków lokalnych, oparty na miejscowych działaczach, na przodownikach, na wszystkich członkach koła, bo wtedy tylko podołamy trudnościom i zmożemy biedę i niedostatek i nietylko utrzymamy posiadany stan organizacyjny, ale rozrośniemy się, zmężniejemy, i skrzepniemy, przy borykaniu się w trudnych warunkach pracy organizacyjnej. Bo nie sztuka jest żyć i tworzyć nowe koła i pracować w nich, kiedy jest dobrze należycie i wszyscy pomagają. Ale sztuką i ambicją prawdziwą jest to aby nie paść, nie zwątpić, a ostać i zwyciężyć, choć tyle trudności wokół się piętrzy i tylu nieprzyjaciół wokół nas jest. Niechaj więc ambicją naszą będzie nie dać się, nie paść a kroczyć mężnie i otwarcie, z podniesioną głową do wytkniętego celu. Każdy krok wtył uczyniony, oddala nas od doskonałości o tysiące mil, każdy zaś krok naprzód, to zwycięstwo i zbliżanie się miljonowemi kroki do szczęścia upragnionego i do wytkniętego celu.

Mamy więc dbać i pielęgnować rodzimość ruchu wiejskiego, wiejskość, odgrzebywać, wskrzeszać i tworzyć nową kulturę i pieśń ludową; odradzać i wychowywać młode pokolenie w duchu życia i pracy gromadzkiej. Bo przyszły czasy, których znamieniem musi być współdziałanie zorganizowanych gromad wiejskich, jak przedtem były rozbicie, niezgoda, ciemnota i niewola.

Nie paść, ale ostać i kroczyć zwycięsko, takie niech będzie hasło nasze dnia jutrzejszego. Wiary i męstwa nigdy nam nie zabraknie, więc tylko czynów, czynów twórczych, idei, poświęcenia, miłości i ubojowienia się w pracy. Upadłą Polskę i wieś, z krwi i łez kałuży czyn poświęcenia podniesie i zbawi.

Do Zarządu W. Z. M. W. weszli kol. kol.: Stańczykowski Kazimierz — prezes, Białas Franciszek — I vice-prezes, Wąsik Wincenty — II vice-prezes, Gryta Stanisław—sekretarz, Karczmarczykówna Henryka — skarbnik, Trojanowski Kazimierz — członek prez., Korusiewicz Leon — członek prez., Dorobek Leon, Gajowniczek Stanisław, Marczak Bolesław, Mazurek Stanisław, Najda Stanisław. Skrzeczanowski Zygmunt, Staszyński Ludwik i Tyczyński Romuald.

Józef Duszczyk.

Administracja „Siewu" zawiadamia, że z powodu wyczerpania n-rów z poprzednich miesięcy, pożądane jest, by nowi prenumeratorzy wnosili przedpłatę za „Siew" przed początkiem nowego kwartału, gdyż w przeciwnym wypadku nie będziemy odpowiadać za niedostarczenie wyczerpanych n-rów.

---

raju, tu oddawał się całą duszą dumaniom swoim. Hej, takby pragnął się uczyć, było to jego największe marzenie od kilku lat, lecz cóż? do szkół nie pójdzie boć skąd weźmie na to pieniądzy? W domu bieda, że myśleć o tem nie można. I gdy to mu na myśl przyszło, duszę jego owładnęła niechęć do życia i ludzi. Lecz to trwało u niego krótko, on nie umiał długo rozpaczać i wątpić, że to, do czego dąży, nie będzie wykonane.

Nieraz se mówił sam do siebie:

— Jasiek, czyś ty naprawdę taki niedołęga, że ino rozpaczać będziesz i nic już nie wskurasz, a dyć jesteś chłopem odważnym i to czego pragniesz, musisz zdobyć. Nie pójdziesz do szkół, ha, no trudno, ale we wsi Koło jest, bibljoteka, z niej można korzystać, aby ino mocno chcieć, a pragnienia się ziszczą.

I od dziś postanowił wziąć się do pracy nad sobą szczerze, bo wierzył, że pracą ino, usilną pracą zdobędzie to, o czem śnił.

Podniesiony na duchu tem, co umyślił, zaczął mówić:

Hej, za wiedzą-ci ja tęsknię, mocny Boże,
Tęsknię za nią każdy dzień i noc.
Któż jak nie Ty mi w tem dopomoże,
Co masz taką, Boże, wielką moc.
I dziś we mnie wielki duch wstępuje,
Że zdobędę to, co dusza śni.
Ino pracy, pracy włożę wiele,
A Ty, Boże, dopomożesz mi.

Umilkł. Wszędy panowała wielka cisza. Natura zdawała się dumać na tem, co usłyszała, nad słowami, które brzmiały jak modlitwa. Była to modlitwa dziecka wsi tęskniącego za wiedzą. Zadumał się i Jaśko, aż zbudził go z tej zadumy głos matki wzywającej na spoczynek. Powstał z ziemi z twarzą radosną, w oczach miał radość i postanowienie, złapał swą fujarkę i zaśpiewał z całej duszy:

Ej, fujarecko moja, z zielonej wierzbiny,
Niechaj płynie granie twoje w dal.
Niech lecą twe dźwięki na mazurskie niwy,
Które spowił siwy mgieł wieczornych szal.

Powoli przyszedł do domu, gdzie już wszyscy spali, więc i on pomodliwszy się, położył się do snu, który go zaraz otulił swym płaszczem. W śnie widział, jak to naukę zdobył własnemi siłami, widział swą pracę dla wsi dla dobra wszystkich ludzi. W śnie widział wieś polską taką, o jakiej marzył.

HISTORJA RUCHU MŁODOWIEJSKIEGO

II.

Równocześnie niemal z powstaniem „Drużyny", której redaktorem był A. Chętnik, odbyło się zebranie organizacyjne młodzieży, na którem postanowiono dalsze samodzielne i niezależne pod względem politycznym i ideowym wydawanie pisma. Działalność organizacyjna prowadzona była nadal w niedość skrystalizowanej formie, pod przewodem ideowym „Drużyny" od r. 1912 do wojny europejskiej.

Jednem z pierwszych Kół, istniejącem już w 1905 r. był Cekanów, gdzie pracował Leon Dorobek. Istniało wiele innych poczynań, niewiele jednak śladów historycznych tej pracy zachowało się z tych czasów. Pewnem jest to, że działalność ówczesna na wsi zespalana była z poczynaniami wolnościowemi i akcję tę prowadziło wielu działaczy niepodległościowych ludowych, jak również i w znaczniejszej liczbie działaczy ugrupowań innych, postępowych i demokratycznych. „Drużyny Bartoszowe", „Junactwo" zespalało się ściśle z ruchem wiejskim, tak, że dziś trudno byłoby ściśle rozgraniczyć, gdzie i kiedy poczynała się samorodna praca wsi, a gdzie była ona odbiciem prądów, przenikających społeczeństwo przed wybuchem wojny.

I. Kosmowska w wydawnictwie „Związki Młodzieży Polskiej" tak pisze:

> „A zbliżały się szybkim krokiem chwile, w których wszystkie jawne i utajone siły narodu na chrzest ogniowy wystawione być miały i wykuwać musiały swą wartość istotną. Na horyzoncie europejskim wybuchła długo gromadząca się burza, która przewalając się po naszej ziemi i niszcząc ją, równocześnie była tą siłą zapładniającą, która wydobyła z głębin przywalone głazami zielone pędy wolności".

To też, gdy wybuchła wymodlona przez wieszczów wojna, liczni działacze porzucili dotychczasowe prace i ruszyli za kordon, by stanąć w szeregach strzeleckich. Inni powołani zostali do szeregów, innych jeszcze wywieziono wgłąb Rosji. Praca społeczna, bezorężna, zebrawszy swój plon na pewien okres zamarła, jako że „nie czas myśleć o różach, gdy lasy płoną".

Jednak już w 1917 r., w zmienionych warunkach politycznych w czasie okupacji kraju przez armje austrjacką i niemiecką w czasie 100-letniej rocznicy Filomatów Wileńskich ruch organizacyjny we wszelkiej postaci wzmaga się w miastach i miasteczkach, przenikając również i do wsi polskiej. Masowo powstają zrzeszenia teatralne, organizowane są obchody narodowe, powstają bibljoteki i organizowane są kursy. Wzmogło się to jeszcze bardziej, gdy żołnierska walka Legjonów zamienioną została z woli Wodza na konspiracyjną działalność P.O.W.

Wieś w ruchu P. O. W. odegrała wybitną rolę, przyjmując masowy udział w rozbrajaniu i usuwaniu z kraju okupantów. W tymże roku, nieco jeszcze wcześniej przed rozbrajaniem okupantów, Piotr Olewiński, szef głównej kwatery Związku Harcerstwa Polskiego i oficer legjonowy, współdziałając z C.Z.K.R. (pozostającym jeszcze w ramach statutowych C.T.R., ale rządzącym się samodzielnie i działającym na terenie drobnej własności) zespala organizacyjną działalność młodzieży wiejskiej z pismem „Drużyna". Dokonał tego zjazd delegatów zwołany w czerwcu 1918 r. Powołani zostali wówczas do władz: Piotr Olewiński, A. Chętnik, W. Budzyński, Jan Smoła, A. Jaros. Instruktorami byli: ś. p. Fryderyk Platner—żołnierz legjonowy—harcerz i J. Niećko. Poraz pierwszy zebrano wówczas dane o formach pracy w ogniwach wiejskich, a drogą wydawnictw i korespondencji poczęto nadawać kierunek pracy ogniwom w terenie.

W rok później odbywa się w wolnej już Polsce liczny zjazd delegatów kół Z. M. W., przyjmując formy Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej (jako samorządnej grupy przy C. Z. K. R.).

W tymże roku powstaje również „Związek Strzelecki", jako spadkobierca i kontynuator idei drużyn strzeleckich, a potem P. O. W., stawiający sobie za naczelne prawo przygotowanie obywateli do obrony kraju.

W roku 1920 w zaraniu niepodległego bytu państwowego stoczyć musieliśmy walkę ze wschodem o dalszą egzystencję państwową. Młodzież wiejska dała, jak inne warstwy narodu, obfitą daninę krwi. Ofiary te ze strony Związku oczekują dotąd zebrania i upamiętnienia, jak uczynione to zostało w innych zrzeszeniach. Wymagają tego upamiętnienia i dlatego, by prawdę o przyjęciu udziału synów wsi w obronie niepodległości przekazać w nieskalanej formie potomnym i poto, by krzepioną być mogła duma obywatelska — chłopa-państwowca.

W r. 1922 w czerwcu odbył się zjazd C. Z. M. W. przy udziale 380 delegatów i 300 gości z Kół udali się do Belwederu, by złożyć hołd Naczelnikowi Państwa, J. Piłsudskiemu.

„Siew" tak opisuje tę uroczystość:

> „Skoro przed zgromadzoną na dziedzińcu belwederskim młodzieżą stanął Naczelnik, przywitany kilkakrotnem i szczerem „Niech żyje", kol. F. Plattner w imieniu zjazdu oraz zorganizowanej młodzieży wiejskiej w płomiennych słowach wyraził cześć Naczelnikowi najpierw jako obywatelowi Józefowi Piłsudskiemu i twórcy Legjonów, który podjął sen o zardzewiałej polskiej szabli i wskrzesił ideologję Młodej Polski, w drugim rzędzie jako Naczelnikowi Państwa, symbolowi Majestatu Najjaśniejszej Rzeczplitej. Oświadczył, że cała młodzież wiejska od sinych fal Bałtyku po wyniosłe Tatr szczyty, ślubuje gotowość każdej chwili stanąć w obronie umiłowanej ojczyzny i prosi Naczelnika Państwa o protektorat nad naszą organizacją".

W wolnej Polsce, tak jak bujnie począł się rozwijać Związek Młodzieży Wiejskiej, tak też i wzmagały się prądy polityczne na tle licznych ugrupowań społecznych. Wraz ze wzrastaniem sił i znaczenia kierunków politycznych przenikać one poczęły do życia organizacyj społecznych. Już na zjeździe w 1919 r. wystąpiła niedość jeszcze liczna grupa, pozostająca pod wpływami „Wyzwolenia", usiłująca przez hasło „wyzwolenia młodzieży" oder-

wać ją od C. Z. K. R., któremu nadawano znamię „szlachecko-mieszczańskiego“, pozostającego pod wpływami „Młodej Polski“ — usiłując przez rozpieranie łokciami usunąć wszystkich tych, którzy cośkolwiek dla wytworzenia sił kraju i wsi zdziałali na rzecz nowych wielkości partyjnych i ich wielkich apetytów. Poczuła się tutaj przejawiać przysłowiowa bezceremonjalność, nie licząca się z dobrem ogólnego interesu, a stawiająca sobie doraźne, krótkowzroczne cele partyjne — byleby rozszerzyć wpływy swego stronnictwa.

Zwrot Niećki w: „Dwudziestoleciu ruchu młodzieży wiejskiej“ iż...

„Przyczem trzeba przyznać, że politycy ludowi, jakby wyczuciem wiedzeni—nie tykali ruchu młodzieży wiejskiej i nie czynili żadnych wysiłków, aby ruch młodzieży wiejskiej wykorzystać dla celów politycznych...“

— jest jedynie niedość zręczną próbą osłonięcia istotnego stanowiska „sympatycznych“ stronnictw politycznych, jakoże, jak twierdzi tenże J. Niećko, już na zjeździe w 1919 r. „grupa delegatów stawiała wniosek natychmiastowego wyjścia z ram organizacyjnych C. Z. K. R.“. Kto stanowił tę grupę — wyjaśniać nie potrzeba.

Idealna równowaga miernych, ale wciąż wzrastających wpływów przedstawicieli-sympatyków tych stronnictw powodowała, że przez długi czas nie dokonywali „wyzwolenia“ młodzieży od C.Z.K.R. To też aż do roku 1925 na stanowisku prezesa C.Z.M.W. pozostawał kol. Piotr Olewiński, przyczem cały ten czas grupa ta starała się aktualizować hasło oderwania się. Z chwilą zdobycia znaczniejszych wpływów w Zw. przez grupę „Wyzwolenia“ i powołania na stanowisko prezesa Z. Załęskiego, konflikt na tle wspólności statutowej, stale celowo podsycany, przybierał na sile i doprowadził do smutnego dla ruchu młodzieży wiejskiej rozwiązania w marcu 1928 roku.

Budowa organizacyjna miała w tym czasie charakter wybitnie centralistyczny. Wszystkie Koła i Okr. Związki utrzymywały bezpośredni kontakt z centralą, co w miarę rozrastania się organizacji stawało się zaporą dalszego jej pomyślnego rozwoju, jakoteż utrudniało pogłębienie treści pracy. Dość przypomnieć, że wnoszenie opłat od każdego członka we wszystkich Kołach było funkcją centrali, jak również wydawanie oznak i legitymacyj dokonywało się w centrali na podstawie złożenia odpowiedniej deklaracji. Dopiero w 1921 r. z inicjatywy lubelszczyzny zostaje zorganizowany pierwszy Wojew. Z.M.W, a wkrótce za nim Wileński i wreszcie Wołyński (do chwili powstania tegoż pracę na Wołyniu prowadził W.Z.M.W. w Lublinie). Centrala w całym tym okresie podążała jedynie i z konieczności legalizowała wytwarzane przez samo życie i dorobek nowe formy, nie dokładając jednak ze swej strony starań w celu rozszerzenia pracy. Według licznych, utrwalonych na piśmie wynurzeń, pragnęła doczekać się samorodnego uświadomienia młodzieży wiejskiej danego środowiska, powiatu, województwa, wyrobienia się odpowiednich działaczy, wówczas dopiero uważała za stosowne „rozpoczynać“ na tych terenach pracę.

Rezultatem tego „wygodnego“ stanowiska było gwałtowne powstawanie oddziałów patronackich i zwalczanie Kół M. W przez kler. W sprawozdaniach kontentowano się wówczas jedynie ciskaniem złośliwości na duchowieństwo, lamentowaniem i labiedzeniem, nie podejmując prób rywalizowania z klerem w działalności organizacyjnej i programowej. Powodem tego stanowiska mogły być dwa względy: brak zmysłu organizacyjnego czynników kierowniczych w C.Z.M.W., albo też podchodzenie do tego zagadnienia nawskroś polityczne (doradzające tak, jak w robocie politycznej tworzenie „domen wpływów“ i niepozwalanie na organizowanie wsi przez ludzi „nieswoich“). To też w historji ruchu młodzieży wiejskiej nieodpartym zostanie błąd nieprzeciwstawienia akcji kleru pracy organizacyjnej i programowej Związku w czasie, kiedy wieś budziła się do życia z racji nowych form ustrojowych państwa. Podobnie rozbicie Związku w r. 1928 pozostanie niezatartym faktem sięgnięcia stronnictw politycznych po wpływy dla doraźnych celów wyborczych w życie społecznych organizacyj wiejskich, powołanych do wielu głębszych i dalszych zadań.

Nie będziemy tu doszukiwali się kto i kiedy wygłaszał takie zdania, lub zgłaszał takie czy inne wnioski, kto należał do „Młodej Polski“, a kto do „Wyzwolenia“. Dość stwierdzić, że zdobycie przewagi w zarządzie C.Z.M.W. przez jedno ze stronnictw politycznych spowodowało, że w okresie ogłaszania przez nie mobilizacji wyborczej, nie zawahało się ono sięgnąć po C.Z.M.W. To, że „doły terenu“ tak pracowicie przygotowywane i przysiewane przez Centralę przynajmniej w tym okresie w 75 proc. zawiodły, świadczyło tylko o tem, że młodzież bardziej szczerze pojmowała apolityczność, że wyżej potrafiła stawiać rację organizacji społecznej obliczone na daleką metę, niż krótkotrwały i wątpliwej wartości sukces polityczny.

W rezultacie ruch młodzieży wiejskiej rozbity został ze szkodą przedewszystkiem dla sprawy ludowej na dwa odrębne nurty. W jednym zawarło się to, co wiązało poczynania wsi z dążeniem do niepodległości z udziałem w wywalczaniu jej z ludźmi, którzy trud całego życia oddali tej idei, z wszelkiemi poczynaniami, zmierzającemi do utrzymania państwowości i drugi... nurt ludowy, opozycyjny.

c. d. n. **Kazimierz Grochowski.**

W piecu oroł—w garnku sioł.
Zona płace—on sie śmioł.
Nie płac głupia—kobito!
Naoroł jo—na zyto.
Zaorołeś — zasiej-ze
Przedaj woły—przepijze.
Poorałem—grycyska,
Nie dostane dziewcyska.
Naorał ja—nasiał ja,
Nie bede sie frasował.
A od granic do granic
Obejrze się—nima nic!
A na dole—wymiękło,
Bo sie tak źle—zawlekło.
A na górze—wywiało,
Bo mi sie źle zasiało.

(od Babic)

WIECZÓR PISARZY WSIOWYCH

Po Zjeździe Wojewódzkim, o godz. 6-ej, w sali Klubu Urzędników Państwowych odbyła się wieczornica poświęcona twórczości pisarzy wsiowych.

Dumni jesteśmy, że na terenie związków młodzieży w Polsce pierwsi zapoczątkowaliśmy ten przemiły zwyczaj wypowiadania utworów poetyckich przed gromadami związkowców przez Poetów — Siewiarzy.

Jeżeli miasto może sobie na to pozwolić, dlaczego wieś, skąd tyle wyszło talentów, nie miałaby światu i najbliższym pokazać, co pokolenie najmłodsze myśli, o czem marzy, do czego dąży.

Zasadniczy referat o Bojce, Słomce i Magrysiu wygłosił znany gromadzie siewowej Jędrzej Cierniak. Referat prosty i poglądowy zrobił swoje: siewiarze ujrzeli wszystkie pamiętniki, gdyż prelegent omawiając kolejno pisarzy, pokazywał książki, które napisali. Miało to ogromną, propagandową wartość, gdyż w ten sposób każdy bezpośrednio, naocznie zachęcony mógł nabyć pamiętnik, zdając sobie sprawę, jaką ten posiada wartość. Referat Jędrzeja Cierniaka miał jeszcze jedną zaletę był mówiony spokojnie, prosto i bardzo przekonywująco. Bita zeń powaga i siła w zalecaniu tego, co nieznane, a jednocześnie tak wartościowe, że winno stać się ewangelją życia chłopskiego.

Po referacie Koło z Łomianek prześlicznie odegrało „Radę u Wójta" Orkana. Szczególnie Rakoczy, bojujący o dobro wsi, spisał się dzielnie, dążąc z uporem, mimo sprzeciwu ciemnej gromady, do lepszej przyszłości. Dalej popłynął najcudowniejszy hymn Ferdynanda Kurasia, hymn, który powstał w strasznym dla poety okresie utraty słuchu. Owo „Żegnajcie", oddane w deklamacji chóralnej, wstrząsnęło swą siłą, tragizmem pieśniarza, którego zły los pozbawia zmysłu, który łączy go z melodją, szmerem, szeptem, wszystkiemi głosami świata.

Następne kol. Ludwik Stańczykowski, redaktor „Siewu", wygłosił referat o młodych pisarzach siewowych. Nawiązując do tradycji, prelegent podkreślił wartości obywatelskie twórczości Kurasia i niezapomnianej pamięci Sawczuka, poety — niepodległościowca. Młodzi pisarze i poeci siewowi, zapatrzeni w te postaci czarujące swą wolą i poświęceniem dla bliźnich, winni swą poezję nastroić na ton wysoki, patrjotyczny — poezja winna być służbą społeczną, winna być przesiąknięta myślą poruszenia jeszcze uśpionego olbrzyma, jakim jest lud. Poezja wsiowa to nietylko rytm i rym, śpiewność i melodyjność, ale to młot, który rozbije przesądy, uprzedzenia, parcele partyjne, ale zastroi wszystkie wysiłki ludu w jednym, patrjotycznym celu, jakim jest potęga mocarstwowej Polski.

Poezja ma za zadanie spajać to, co skłócone, gryzące się, by się połączyło, nabrało siły i popłynęło mocnym, zwartym nurtem, by 22 miljonowa wsiowa gromada była jak jeden człowiek o kilkudziesięciu miljonach rąk, które przebudują lepianki nędzy na domy, promieniejące czystością. Zjazd pisarzy siewowych z terenu woj. warszawskiego powtórzy się w innych województwach, aż powstanie jeden Związek Pisarzy Siewowych, który sobie plan nakreśli, i będzie go w trudzie codziennej pracy realizował.

A potem przyszła najistotniejsza część programu — wypowiedzi Siewowych Poetów. I popłynęły słowa tak cudne i tak tchnące zapałem do walki o dobro i lepszą dolę wsi, że do łez ludzi wzruszyło, niewypowiedzianie podniosło i natchnęło nadzieją lepszego jutra.

Zdawało się, że oto po latach wielu, wielu spełnił się Sen o Słowie wsiowego dziecka, że wyśpiewuje to wszysto, co bólem i radością latami narosło, od kołyski aż po dni w trudzie i znoju na rzychu wysokich żyt i pszenic.

Że po latach pańszczyzny i wielowiekowych krzywd, wykrystaliła się chłopska tęsknota do wolności, wyzwoliła się moc zakuta w żelazne kluby uścisku, że dźwigła się dusza chłopska, by tworzyć swoją, tak odrębną rzeczywistość, budować na ugorach, wznosić nowe życie na piachach, nieużytkach, z tem przekonaniem, że przecież i z pośród skał strzelają do słońca bujne kwiaty.

Głosili swoje walne poetyckie słowo: Zosia Karczmarczykówna, i Tola Dziudzikówna, i Zygmuś Łukasiak. Głosili swoje walne słowo tutaj wobec braci siewowej, najbliższych, choć przedtem nie wiedzieli, czy czasem to, co stworzyli, nie zaginie, nie przepadnie, nie zadzieje się gdzieś w zapomnieniu.

I oto tutaj najszczęśliwszą mieli chwilę: kto ich mógł lepiej zrozumieć, kto pokochać ich tęsknoty i umiłowania, jak nie oni, ich siostry i bracia.

I stało się, że się uczyniła wielka radość, i wesele, i rozradowanie tak wielkie, że biły raz wraz oklaski już niejako nietylko na cześć Zoś, Tol i Zygmusiów — Siewiarzy — Poetów, ale jakoby na cześć wszystkich niesnanych poetów wsiowych, co może myśli swych i wzlotów na piśmie pasemka drobnych wierszy nie wiążą, ale pozostają ze swojem słowem najczarowniejszem w zapomnieniu. Wieczór ten podniósł siewiarzy i skrzepił. Mimo kryzysu wzięłow nim udział 1600 związkowców, którzy rano przed grobem Nieznanego Żołnierza złożeniem wieńca wierność na Dolę i niedolę ojczyźnie ślubowali, a teraz święto słowa i nieznanych pisarzy wsiowych święcili. A potem zagrzmiała huczna muzyka skrzypiec i basów, popłynęły pary, utworzyły wian ludzi silnych w pracy i zabawie. I znowu, jak rok rocznie krzepiły się siły siewiarskie na czyn, w pokrzyka weselnym: — do rana, rana...

WYCHOWANIE GOSPODARSKO-SAMORZĄDOWE

Inspekcje wewnętrzne.

Coraz to większa liczba zespołów przybywa do pracy konkursowej, a liczba instruktorów, mających te zespoły obsłużyć, nie zwiększa się, a niejednokrotnie nawet zmniejsza się. Pozatem do pracy stają zespoły, które w P. R. pracują już od lat kilku i wskutek tego muszą się wykazać zasobem zdobytych wiadomości, tak teoretycznych, jak i praktycznych, do konkursów wnosić coraz to inne, nowe wartości. Na wsi coraz to częściej pojawiają się wychowankowie szkół rolniczych, przygotowani do tego, żeby przodować w pracy wśród innych.

Z tych to względów w konkursach ciężar prac należy przerzucić na barki samych konkursistów i pozwalać im na wyrabianie się i doskonalenie.

Dokonać tego będzie można przy stosowaniu inspekcji wewnętrznej zespołów. Młodzież sama musi nauczyć się oceniać postępy swej pracy i jej wartości umieć określić. Inspekcje te z jednej strony częściowo zastąpią instruktora fachowca i wypełnią luki między jednym a drugim przyjazdem tegoż do zespołu, luki, które czasami trwają długo, ze względu na dużą ilość utworzonych zespołów, z drugiej strony pobudzą młodzież do samooceny prac własnych i członków zespołu, albo całych sąsiednich zespołów.

Inspekcje te odbywać się mogą w ten sposób, że pod kierownictwem przodownika zbierają się wszyscy członkowie zespołu i chodzą od jednego konkursisty do drugiego i badają stan poletek, prosiaków, kur, lub innych tematów, sprawdzają zapiski w zeszycie, zadają pytania właścicielowi oglądanego tematu i czynią uwagi. Przy takich wspólnych zwiedzaniach nasuwać się mogą najróżnorodniejsze uwagi-spostrzeżenia, wątpliwości, które wspólnie ze wszystkimi można roztrząsnąć i rozważyć. Czasami zajrzeć trzeba będzie nawet do broszury konkursowej a nawet i do poważniejszego podręcznika naukowego, żeby znaleźć wyjaśnienie i rozwiązanie jakiejś trudniejszej kwestji. Jeżeli i to nie zadowoli, to trzeba zwrócić się do starszych gospodarzy, którzy będąc dużymi praktykami, mogą pomóc w wyszukaniu odpowiedzi. Sprawy wątpliwe dobrze jest zanotować i przy pierwszem spotkaniu się z instruktorem wyjaśnić.

Inspekcja w ten sposób urządzona podobna jest do zebrania, na którem po wygłoszeniu referatu wywiązuje się dyskusja, i omawia się pewne rzeczy i uzgadnia poglądy Tematem tu jest poletko, z którego konkursiści wiele wyczytać powinniby na podstawie tego móc długo i poważnie dyskutować.

Drugim rodzajem inspekcji to inspekcja, dokonana przez gospodarzy, dobrych, samodzielnych praktyków, którzy mogą tworzyć rodzaj komisji rolnej zespołu. Gospodarze, co wspólnie z przodownikiem zespołu urządzają inspekcje, mogą bardzo dużo wątpliwości konkursiście wyjaśnić i w wielu rzeczach poradzić.

Przy podobnych inspekcjach zyska się także i to, że wielu ludzi starszych, nie doceniających często pracy konkursowej, zainteresuje się nią, i z obojętnych uczyni się przyjaciół P. R. Komisje te przydatne być mogą tak samo przy zakończeniu konkursów i przy sądzeniu i nagradzaniu konkursistów.

Trzecim rodzajem są komisje wyłonione z własnej organizacji, gdzie wchodzą członkowie Koła, najbardziej zainteresowani sprawami rolnemi.

Pierwszy i trzeci sposób inspekcji ma duże wartości dla członków Koła, a zwłaszcza dla członków Koła—konkursistów, bo uczy ich patrzeć na swoje i na innych prace krytycznie, a oglądając kilka różnych poletek, mogą wyrobić sobie sąd, które lepiej jest prowadzone. Po przeprowadzeniu kilku takich inspekcyj nie będzie już wielkich trudności z punktowaniem ocen na podstawie spostrzeżeń.

Ostatnio na wileńszczyźnie stosowano bardzo ciekawy sposób inspekcji, gdzie każdy z członków miał możność przeprowadzenia samodzielnie oceny u innego członka zespołu. Dzieje się to w ten sposób, że przed udaniem się na poletko odbywa się losowanie, kto kogo będzie lustrować. Wypisuje się kartki z nazwiskami uczniów zespołu, pomijając jednego, np. przodownika. Przodownik z pośród zwiniętych kartek z nazwiskami uczestników losuje jednego i u niego przeprowadza inspekcje. Ten ostatni zaś losuje następnego i ocenia jego prace i w ten sposób przeprowadza się inspekcje u wszystkich.

Lustrację poletek zasadniczo powinien rozpocząć przodownik; jako naogół najlepiej wyrobiony, musi pokazać innym sposób przeprowadzenia oceny, przyczem każdy winien jednocześnie uzasadnić, dlaczego taki, a nie inny stopień wystawia.

Przez inspekcje wewnętrzne, prowadzane w podobny sposób, konkursiści uczą się samodzielnie myśleć, rozważać wszystkie nasuwające się spostrzeżenia i uwagi, stosować u siebie wszystkie zaobserwowane czynności, co w skutkach da zwiększenie posiadanych wiadomości i ugruntowanie ich, na czem powinno zależeć każdemu konkursiście

Kazimierz Trojanowski.

JAK URZĄDZIĆ MIESZKANIE JEDNOIZBOWE NA WSI.

Na jednem z zebrań dyskusyjnych omawiałyśmy sprawę urządzenia mieszkania jednoizbowego na wsi, bo wiadomo, że gdy pojedziemy do domu po ukończeniu kursu w Szycach, to najpierwszym naszym obowiązkiem będzie zająć się zaprowadzeniem porządku w naszych chatach, bo do tego czasu jeszcze nie wszędzie panuje czystość i porządek.

Pomimo tego, że uczymy się w szkołach, w organizacjach, czy na kursach, ale wykazujemy bardzo małe postępy w pracy, a więc ażeby umieć urządzić mieszkanie jednoizbowe, musimy znać wieś i jej warunki życiowe; człowiek z miasta, który nie zaznał nigdy biedy i nędzy, nie umiałby z tem dać sobie rady, ale my wiemy o tem najlepiej, i powinniśmy wiedzieć, ponieważ jesteśmy dziećmi wsi, musimy więc zabrać się do walki z powszechną nieczystością po naszych chatach.

Przedewszystkiem trzeba bielić wapnem zarówno wewnątrz, jak z zewnątrz, unikajmy wszyscy tapet na ściany, bo przez to bardzo zagnieżdża się różne robactwo, które roznosi zarazki wielu chorób. Na wiosnę i latem musimy zabezpieczyć się od much zasłonięciem okien siatkami, które można nabyć za bardzo niską i dogodną dla nas cenę, łóżka trzymać zawsze w porządku, a

więc czysta pościel i częste wietrzenie, podłogę myć często, najmniej raz na tydzień, albo i dwa, jeśli pozwala czas. Na naczynia kuchenne powinna być szafka, ażeby po użyciu można je było uporządkować. Bardzo wielkiem nieszczęściem jest pranie w chacie jednoizbowej, szczególnie w zimie, można sobie wyobrazić, jakie tam jest powietrze i jak ta chata wygląda. Nie będę tego opisywać, bo spodziewam się, że wszyscy o tem wiedzą, a zatem starajmy się jaknajusilniej temu zapobiec. Dobrze byłoby, gdyby w każdej wsi była wspólna pralnia, nie sprawiłoby to bardzo wielkich kosztów a przyniosłoby wiele dobrego; o ile tego nie dałoby się zrobić, to w ostatecznym razie starajmy się jaknajczęściej prać bieliznę, ażeby dużo nie zbierało się na jeden raz.

Muszę się przyznać z żalem, że do tego czasu tak dużo jest brudu po naszych chatach choć najwyższy czas do usunięcia go, więc nie można się dziwić, że życie ludności wiejskiej jest nieraz przykre, a już przeważnie w zimie, bo się więcej przebywa w chacie, jakżesz nieraz przykre obrazy przedstawiają się naszym oczom, powietrze tak ciężkie, że trudno oddychać, cała izba zarzucona szmatami, zatarasowana garnkami, wszędzie pełno brudu, a najgorsze to, że ptactwo domowe przebywa razem z ludźmi w chacie; jest to jedno z największych nieszczęść, a do tego okna się nie otwierają wcale przez całą zimę. Dlatego utarło się powiedzenie, że przez to jest czyste powietrze na wsi, więc jakże ludzie wsi, a przeważnie dzieci mogą być zdrowi, gdy płuca ich nigdy nie odetchną świeżem powietrzem. Smutne to, ale niestety prawdziwe.

A więc do was się zwracam, młodzieży, naszym to jest obowiązkiem zapobiec temu, zabierzmy się do pracy z całem poświęceniem i zapałem, podajmy sobie wspólne hasło: „Precz z nieczystością“ z ust do ust, wytężmy wszystkie nasze młode siły i starania, a wtenczas niezawodnie zapanuje wszędzie czystość.

Aleksandra Turkówna,
Szycanka z Nowogródzkiego.

Wrażenia z wycieczki do Wieliczki

Dnia 28.IV. r. b. wybrałyśmy się z naszą wycieczką słuchaczek letniego kursu Orkanowego Uniwersytetu Wiejskiego z Szyc do Wieliczki, w celu zwiedzenia kopalni soli. Marzyłam o zwiedzeniu kopalni soli, gdyż wiadomości brane z książek nie były wystarczające. Jadąc do Wieliczki, myślą byłam w kopalni, ani się spostrzegłam, że jesteśmy u celu podróży. A tu nagle okrzyk jednej koleżanki: „Wieliczka! Wieliczka!...“ Wśród ogólnej wesołości idziemy do kopalni soli. Ładne podwórze, zdobne w kwiaty, duży gmach — Szyb Daniłowicza!

Nie jest to „podwórze gruzów“, jak sobie wyobrażałam, Wchodzimy do wnętrza gmachu, gdzie za biletami, po sześć osób wchodzimy do windy i wio! do podziemi. W kopalni nie jest tak źle. Nawet jest dosyć ładnie: korytarze, komory wypróżnione z soli, kaplice i jezioro Piłsudskiego, wszystko to jest oświetlone elektrycznością. Oglądamy pierwszą z rzędu kaplicę św. Antoniego, wykutą w 1700 r. Przechodzimy przez salę balową Łętów, w której kiedyś górnicy urządzali zabawy. Oglądamy komory Paderewskiego.

Nareszcie! Jesteśmy w kaplicy św. Kingi. Ogarnia mię zachwyt, a równocześnie głęboka cześć dla pracy włożonej w kaplicą św. Kingi, te figury wyrzeźbione z soli kryształowej, te żyrandole, zda się, ze szkła. Przechodzimy przez szereg komór, które trudnoby wyliczyć. Największe wrażenie wywarło jezioro Piłsudskiego, jakież ono ładne w świetle elektrycznem, w owem przesyceniu solą.

Dopiero teraz przyjrzałam się ciężkiej pracy górnika. Prawda, że praca rolnika jest ciężka, lecz w porównaniu z pracą górnika jest czemś zupełnie małem. Górnikowi słoneczko nie świeci, słowiczek radośnie nie zakwili. Pracuje pod ziemią cały dzień, wieczorem wychodzi z kopalni, jak w dzień, tak w nocy ma światło sztuczne. A człowiek, jak roślinka potrzebuje światła słonecznego. Jak ten górnik marnie wygląda, jest blady, prawie przezroczysty. Napewno górnik zamieniłby z wielką przyjemnością swą pracę na pracę rolnika.

Kopalnie soli dzielą się na osiem poziomów, zaś my byłyśmy na trzech poziomach, t. j. sto trzydzieści metrów w głąb ziemi, w tak zwanych miejscach dla zwiedzających. Cześć ciężkiej pracy górnika!

Gienia Dziubówna Szycanka
z Białostockiego.

Z ŻYCIA i PRACY KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Walny Zjazd O. Z. M. W. w Tomaszowie Lub.

W dniu 28 maja b. r. odbył się Walny Zjazd Okręgowego Zw. Mł. Mł. Wiejskiej „Siew“ w Tomaszowie Lub. Obrady odbyły się w Sali Sejmiku. Przewodniczył p. Stepaniuk. Na Zjeździe było około 150 osób. W obradach wzięli udział p. Starosta, jako gospodarz powiatu, p. Ligowski, przedst. O. T. O. i K. R., p. poseł Swierzowski, p. Zdrojkowski, kier. O. T. O. i K. R. i inni.

Wojewódzki Związek Mł. Wiejsk. reprezentował kol. St. Muszyński—kierownik Związku. Po powitaniach, zdaniu sprawozdania i zreferowaniu planu pracy przez czł. ustępującego Zarządu, przystąpiono do wyboru nowych władz.

W skład nowego Zarządu weszli między innymi kol. Zdrojkowski, Kłębukowski, Sidor, Stepaniuk i Wiśniewski. Na zakończenie Zjazdu urządzono wspólne zdjęcie fotograficzne i wieczornicę, urozmaiconą inscenizacjami, pieśniami i przedstawieniem teatralnem.

Z POLSKI I ŚWIATA

Ogólno-polskie dożynki odbędą się w tym roku.

Pan Prezydent przyjął przedstawicieli Centralnego Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej w sprawie dożynek, które mają się odbyć w Spale w dniu 3 września.

Święto morza odbędzie się w tym roku w dniu 29 czerwca.

Będzie to uroczystość bardzo poważna, gdyż cały naród wyraźnie zamanifestuje, że niema Polski bez morza. Uroczystość ta będzie obchodzona również i poza granicami kraju przez Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

P. Prezydent Rzpltej w Toruniu wraz z premjerem Januszem Jędrzejewiczem wziął udział w uroczystej procesji Bożego Ciała.

Fakt ten ma doniosłe znaczenie państwowe: pobyt włodarza Rzpltej w stolicy Pomorza jest zadokumentowaniem, że ziemie pomorskie są nierozerwalną częścią Polski. Wśród mieszkańców Torunia przyjazd p. Prezydenta wywołał wielki entuzjazm.

5 tysięcy dzieci warszawskich, które ukończyły szkołę powszechną w tym roku, złożyło przy grobie Nieznanego Żołnierza ślubowanie na wierność ojczyźnie.

Między innemi tak brzmiały słowa przysięgi: „Wiem, że miłość spaja naród w opokę, której żadna moc skruszyć nie zdoła. I dlatego każdemu urodzonemu na ziemi mojej ojczystej obywatelowi otwieram me serce braterskie na oścież Jeśli sumienie moje powie mi, że uczyniłem wszystko, by przyczynić się do potęgi mojej ojczyzny, dumny będę z tego, że mi było dane urodzić się Polakiem. Jeśliby mi, co nie daj Boże, wróg miał się targnąć na tę Matkę moją, na Najjaśniejszą naszą Rzeczpospolitą, będę dumny z tego, że życie moje będę mógł dać dla Niej i za Nią.

Tak mi dopomóż Bóg!“

W b. r. stworzono tak zw. Fundusz Pracy, przeznaczony na danie zatrudnienia bezrobotnym. Z ogólnej sumy 100 miljonów złotych—50 miljonów przeznaczono na roboty publiczne. Na pomoc doraźną — 35 miljonów, resztę kapitału zarezerwowano na nieprzewidziane wydatki.

Odpowiedzi Redakcji:

Kol. St. Pielas. Artykuł zamieścimy w przyszłym tygodniu. Mocny i serdeczny uścisk dłoni łączymy! Cześć!

Kol. Wład. Kowalski. Lublin. „Wczoraj a dziś“ pójdzie w najbliższym czasie. Napiszcie, jak się czujecie na nowym terenie pracy. Pozdrowienia ślemy!

Kol. W. Samotna z Czarnej. Artykuł dobry, ale niestety, nadesłany zapóźno; możeby wam się nasunęło coś w związku z nadchodzącem latem. Napiszcie i nadeślijcie a zamieścimy. Mocny uścisk dłoni!

P. Z. Łan. „Jaką młodzież ma „Siew“ przerobić“? Obmyślone i ułożone starannie, ale żadnych wniosków z życia Franka nie wyciągnięto. Stąd też nie możemy zamieścić nowelki, która jedynie przedstawia ujemne typy, nie wskazując dróg, po których winna iść młodzież, by uniknąć zła, które dziś wieś więzi w nędzy. Poza tem brak w nowelce miłości człowieka, właśnie owego Janka. Krytyka jest krytyką, ale przecież ów chłopiec, jak z waszej noweli wynika, nie mógł się przekonać nie ze złej woli do organizacji, ale zwyciężyła w nim stara, wsteczna tradycja—a robił to z przekonania—należałoby więc bohatera przedstawić w innem świetle—bardziej sympatycznem, otoczyć go większem ciepłem, a swoją drogą wnioski wyciągnąć i one to właśnie winny zająć poważne miejsce w noweli. Uważamy, że pracować warto, może z czasem wydrukujemy wasz artykuł. Czołem!

Koł. Wanda Cudna. Artykuł „O urabianiu charakteru“ zupełnie dobry. Ale ma obok całej dobrej woli ton moralizatorski. Czy koleżanka nie uważa, że byłoby lepiej te same myśli wyrazić inaczej—np. w formie nowelki? Wypadłoby to daleko bezpośredniej i żywiej. Pracować nad nową formą mocno radzimy. Pozdrowienie!

CZYTAJCIE, PRENUMERUJCIE, ROZPOWSZECHNIAJCIE

„WIEJSKĄ DROGĘ“ — organ Ruchu Młodowiejskiego

„WIEJSKA DROGA“ — walczy o lepszą przyszłość Wsi

„WIEJSKA DROGA“ — kształtuje typ chłopa-obywatela

„WIEJSKA DROGA“ — zawiera bogaty przegląd prac młodzieżowych, podaje wiadomości ze wszystkich dziedzin życia Wsi i Państwa.

PRENUMERATA WYNOSI: rocznie 6 zł., miesięcznie 50 gr. **Adres Redakcji: Kopernika 30. m. 32.**

KURSY Samochodowo-Motocyklowe TUSZYŃSKIEGO

Warszawa, Nowy-Świat 44.

Przedpłata roczna wynosi 6 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTR. ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Druk. „OSTOJA“ Sp. z o. o. Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.